TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOW.

Rok jedenasty. **Nr. 14.** **Lwów, 8 kwietnia 1848.**

Wychodzi co sobota. Przedpłata dla odbierających w drukarni P. Pillera pod l. 98 4/4 we Lwowie wynosi rocznie 5 złr., na poczcie lwowskiéj 6 złr. 36 kr. a na wszelkich innych stacyach pocztowych 7 złr. 24. kr. m. k. Można także zapisywać się na Tygodnik po wszystkich księgarniach w kraju i za granicą, tudzież na wszystkich stacyach pocztowych w królestwie polskiem, w x. poznańskiem i w prowincyach rosyjskich. Prenumerować można każdego czasu, rocznie lub półrocznie.

Do braci literatów.

Wielkie dobrodziejstwo staje się od dnia dzisiejszego naszym udziałem. Wolność myślenia i pisania, wolność zupełna, jaka kiedykolwiek i w jakimkolwiek narodzie istniała, dana jest nam w tej chwili przez usta dostojnego gubernatora. Odzywając się do braci piszących, do tych, których pierwsze myśli wykluwały się przy brzęku kajdan i pod grozą cenzora, nie potrzebujemy tłumaczyć im, jak pożądany jest dar, który z woli najdostojniejszego monarchy otrzymujemy, i jak wiele nam zależy na tem, abyśmy go się godnymi okazali. Ale wy młodsi bracia nasi, których siły dziś przy innych okolicznościach dojrzewają, pomnijcie na to, że ci co tak długo myśl ludzką krępowali, zasłaniali się jak tarczą tem twierdzeniem: że wolność druku tylko o klęski i nieszczęścia naród przyprawia. Nim tedy weźmiecie pióro do ręki, zostawcie na boku wszelką osobistość, a zaczepiajcie myśl waszą o dobro pospolite narodu swego, o dobro całej ludzkości. Niech spólne postępowanie nasze zada fałsz owemu twierdzeniu i nie dozwoli radować się wrogom naszym. Przestrzegajcie tego nadewszystko pisarze polscy! wy, którzy przez męczeństwo tylko wstąpiliście w zawód pisarski i wraz z nim otrzymaliście namaszczenie od narodu. Moglibyście zapomnieć, że jesteście najgodniejszymi jego reprezentantami?

Lwów, dnia 26 marca, 1848.

Alexander Fredro. Adam Kłodziński. Wincenty Pol. Maurycy Dzieduszycki. Karol Szajnocha. Jan Dobrzański. Józef Dzierzkowski. Leszek Dunin Borkowski. Alexander Krasicki. Jakub Zakrzewski. Leon Korecki. Stanisław Przyłęcki. August Bielowski.

Zniesienie pańszczyzny i uregulowanie stosunków włościańskich.

(Z Dziennika narodowego.)

Pytanie tyczące się zniesienia pańszczyzny i uregulowania stosunków włościańskich w Galicyi jest pytaniem najżywotniejszem w naszem dzisiejszem położeniu, pytaniem, od którego trafnego rozwiązania cała nasza przyszłość zależy. Podziśdzień rozmaite w tej mierze odzywają się głosy, i co dnia jednego w tem lub owem kółku za najlepsze uradzą; to nazajutrz w innem znowu kółku znachodzi przeciwników, którzy postanowienia wczorajsze zparaliżować usiłują. Nim przystąpimy do wynurzenia zdania naszego w tej mierze, zdania z jakiem dziś otwarcie wystąpić jest obowiązkiem każdego, winniśmy przedewszystkiem oznajmić, że w powinnościach włościańskich widzimy nie co innego, jak tylko część majątku właściciela ziemi prawnie nabytą: od dawnych już bowiem lat wszystkie przepisy, wszystkie ustawy rządowe zapewniały mu je jako prawną własność. Z drugiej znowu strony mamy sobie za obowiązek sprostować błędne wyobrażenia tych co mniemają, że wszelkie powinności na włościanach dziś ciężące, sięgają czasów w których Polska jako niepodległe królestwo istniała, że mają w jej ustawach swe źródło. Jest bowiem prawdą niewątpliwą, acz mało u nas wiadomą, że w Polsce prócz wolnej szlachty i mieszczan wielu, była wielka ilość chłopów wolnych zupełnie. Takiemi wolnymi chłopami prócz pojedyńczych osad, których prawa obwarowane były osobnemi przywilejami, byli chłopi osiedli na łanach wybranieckich. Rozległe w naszym kraju obszary królewszczyzn były tak urządzone, że każdy łan dwudzie-

sty oddany był w posiadanie chłopom, na których cię-żyła jedyna tylko powinność stawania pod bronią ilekroć tego będzie potrzeba. Na łany takowe garnęła się chętnie ludność, a konstytucye polskie przepisywały, aby na jednym takim łanie nie więcej jak tylko ośm rodzin mieszkało. Z aktów urzędowych można się o tem przekonać, że w roku 1772 w samych tylko zachodnich obwodach Galicyi znajdowało się takich wolnych chłopów na łanach wybranieckich przeszło trzydzieści tysięcy. Podlegali oni nie dominikalnej juryzdykcyi, lecz sądom referendarskim razem z miastami: byli więc wolnymi obywatelami kraju w całem tego słowa znaczeniu. Gdzież są teraz ci wolni włościanie w Galicyi? Oto po siedmdziesięciu i kilku leciech ani się postrzegli jak z wolnych przeszli w poddaństwo. Wypływało to z byłego systemu rządowego: odebrano im najprzód sądy, któremi się sądzili, potym powoli wciągnięto do powinności włościańskich i zrównano razem z innymi. Podobnie działo się z niektóremi miastami.

Wracając atoli do stanu dzisiejszego, wyznajemy i to, co przed dwoma laty w zagranicznych dziennikach zaćmić i zfałszować starano się, a co dziś głośno i bez ogródki powiedzieć możemy: że pierwszy krok do zupełnego zniesienia pańszczyzny w naszym kraju zrobili sami właściciele ziemi postanowieniem swojem na sejmie roku 1845. Zrobili to dobrowolnie stosując się do ducha czasu, i należy im w tej mierze tym większa zasługa, że mieli do walczenia z ówczesnym systemem rządowym, który za zupełnem zniesieniem pańszczyzny nigdy nie był, który warunkowemu nawet zniesieniu niemałe stawiał trudności. Tym krokiem wyprzedzili oni obywateli wielu krajów sąsiednich. Wiadomo co w rok niespełna poźniej nastąpiło. Podczas kiedy przedstawienia sejmowe w Wiedniu spoczywały, u ciemnego ludu naszego znalazła wiarę pogłoska, jakoby cesarz już od trzech lat darował całkiem pańszczyznę, ale panowie sprzeciwiają się temu i kryją to przed swymi poddanymi.....

Prośba do Monarchy dnia 18 marca b. r. podana a podpisana przez mnóstwo obywateli, tak posiadaczy ziemskich jako i innych, stawia tę sprawę w nowem świetle. Ozwało się w niej nierównie dobitniej, nierównie odpowiedniej postępowi i okolicznościom naszym to piękne usposobienie właścicieli ziemi względem swoich włościan. Punkt 10ty pomienionej prośby tak opiewa:

„Prosimy o zupełne zniesienie pańszczyzny i „wszystkich poddańczych powinności, z czegoto ga„licyjscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym pod„danym dar uczynić chcą. Również o zupełne znie„sienie poddańczego stosunku i służebności obopól„nych, istniejących dotąd między właścicielem a „poddanymi i o jednoczesne uregulowanie po„siadłości.“

Nie wątpimy, że prośba przedłożona drogą właściwą naszemu konstytucyjnemu Monarsze odniesie swój skutek; nie wątpimy, że zostanie zwołany tym końcem sejm, może nawet nastąpi zgromadzenie takie, w którem wszystkie stany i wszystkie klasy reprezentowane będą. Wszystko to chętnie przypuszczamy i chcemy mieć nadzieję, że się w tem naszem przypuszczeniu nie pomylimy; ale czas, w którym to nastąpi, ściśle oznaczony być nie może, i przy tak wielkiej mnogości interesów różnorodnych, jakiemi nagłe przejście z życia samowładczego w konstytucyjne dzisiejszych sterników państwa obarczyło, nie zdaje się czas ten bardzo bliskim. Cóż pozostaje robić w dzisiejszem naszem położeniu?

Są którzy się odzywają z tem zdaniem, że nam rozporządzeń rządowych w tej mierze koniecznie czekać wypada, że ktoby się dziś w jakikolwiek sposób ze zniesieniem powinności poddańczych odezwał, wystawiłby się na wielkie niebezpieczeństwo. Ależ pytamy ich, czy może być większe niebezpieczeństwo jak to, które dziś ze stosunku właścicieli ziemi do poddanych swoich wypływa? Nie możeż dziś jeden lub drugi zwolennik dawniejszego systemu rządowego, lub też kto inny poddmuchnąć ciemnemu ludowi takichże samych wieści jak w roku 1846, które w skutkach swoich zalały krwią nasz kraj?

Tu nam gotowi zastąpić drogę bohatyrowie i wygłosić hasło, które aż do Krakowa wydrukować jechali, że „lękliwość kierować nami nie powinna.“

Właśnie, panowie, właśnie żądamy po was trochę odwagi, odwagi w sprawie słusznej, w sprawie najświętszej. Dzisiejszy stosunek rządu do was nie jest stosunkiem z roku 1846. Co mogło być interesem rządu samowładnego i w czasie rozruchów, to konstytucyjnego rządu i w czasach pokoju interesem być nie może. Znana wam jest myśl gubernatora co do stosunków poddańczych. Jeśli w oddaleńszych od stolicy obwodach jesteście mniej pewni, jakie jest zdanie osób rządowych w tej mierze, tedy nie potrzebujecie wykraczać na włos za obręby prawa, aby

waszych włościan od powinności sobie należnych uwolnić. To co wam samym dziś się należy, dziś im darować możecie bądź prostem nieżądaniem od nich, bądź oznajmieniem im z należytą restrykcyą; o zniesieniu zaś wieczystem i zupełnem tych powinności, o obwarowaniu prawnem obopólnych stosunków niech wyrzekają władze w swym czasie.

Kiedyśmy to kreślili ucieszyła nas niemało wiadomość, że na jednej ze schadzek przyjacielskich dnia 26go uchwaliła większość znajdujących się tam właścicieli ziemskich, aby trzymając się legalnych obrębów uwolnić natychmiast swoich poddanych od należnych dworowi powinności. Ale radość nasza była niedługa, wkrótce bowiem dowiedzieliśmy się że się formuje oppozycya, a dnia 28 marca pokazały się drukowane kartki z podpisem dwoch poważanych imion, na których między innemi czytamy: „O sprawach tyczących się ogółu t y l k o kraj cały stanowić ma powołanie." „Zebrany sejm wyrzeknąć powinien o stosunkach służebnych i natychmiast rozwiązać się, jako nieumocowany do dalszych czynności. Petycyę zaś do Monarchy ułożyć należy z prośbą o zastąpienie sejmu zgromadzeniem narodowem, do którego składu wchodziłyby: obywatelstwo ziemskie, miasta i gromady."

Dobrze, panowie, ależ zastanówcie się głębiej nad dzisiejszem położeniem naszem, położeniem narodu. Nie wystawiajcie sobie że żyjemy w czasie, który zwolna, długiemi skrzydłami przesuwać się będzie ponad głowy obradujących na sejmikach, sejmach i zborach narodowych. Pomnijcie że nad czem niedawno jeszcze lata pracowały, to dzisiaj jedna chwila przynosi. Chciejcież dobrze ocenić ważność tej chwili i z niej korzystać. Pozwólcie sobie przypomnieć jeden tylko wypadek z roku 1831. Ileto drogiego, niepowrotnego czasu upłynęło na obradach sejmowych; a gdy historya zechce dziś wydobyć ztamtąd jedno wielkie słowo, jeden czyn postępowy, coby mógł być ogniskiem nowo organizującej się społeczności, nie znajdzie tam nic prócz plewy. Dziś potrzebą jest najbardziej naglącą, stanąć wam do włościanina jak do sąsiada. Nastąpić to musi wkrótce z wolą waszą lub mimo woli. Jeżeli ową chwilę czynem wyprzedzicie, poglądać możecie spokojnie w przyszłość i koncentrować myśli wasze w ognisku dobra pospolitego. Jeżeli postanowienia sejmowe z roku 1845 były szczerze pomyślane przez wszystkich (o większosci dobrej nigdyśmy nie wątpili), jeżeli adres do Monarchy z dnia 18 marca trafił do przekonania was wszystkich i wszyscy go poprzeć pragniecie, nie pozostaje wam nic jak włościanów w całym kraju uwolnić od powinności poddańczych *de facto* i jak najrychlej. Tym jednym krokiem wbieżycie na tór historyi, która ze czcią poda czyn wasz w pamięć potomnych. Inaczej wybaczyć musicie, jeżeli słysząc wasze odwoływania się to na sejm, który jest w ustawie konstytucyjnej, to na rodzaj narodowego konwentu, którego w ustawie konstytucyjnej nie ma i może nigdy nie będzie, że słysząc to nasz chłopek i prostym swoim rozumem w jedną formułkę redukując, zakoncluduje nakoniec: że mu na wierzbie gruszki pokazujecie.

Piękny jest ten duch społeczny jaki tchnie z waszych wyrazów, aby się trzymać razem i wzajem sobie rękę podawać, ale go skierujcie na co innego. Zatrzymać powinności poddańcze choćby na czas niedługi, nie jest dziś w waszej mocy, nie jest w mocy niczyjej: bo nikt nie wstrzyma wypadków, które co chwila całą Europę wprzód popychają. Skierujcież więc spólne wasze usiłowania w to, aby podać rękę pomocną rodzinom tą zmianą stosunków do szczętu podupadłym lub zachwianym w kredycie i wskazać im sposoby ratowania się.

Zbierając w jedno to wszystko cośmy w ciągu tych uwag powiedzieli, zawiązujemy: Stan społeczny, stan towarzyski naszego kraju przed rokiem 1772 był wyższy od tego jaki bezpośrednio po nim nastąpił, wyższy w tem, że miał bez porównania większą ilość ludzi wolnych, niezawisłych posiadaczy ziemi, na których obrona kraju spoczywała. Niekorzystna zmiana zaszła w następnych siedmdziesięciu i kilku leciech a wypływająca z samowładczego principium, była natury wstecznej, zrobiła wielki zamęt w wyobrażeniach o prawności, postawiwszy w dziwnem przeciwieństwie własność prywatną do własności i potrzeb narodu, i sprawiwszy to, że między wczorajszem życiem naszem, a tem jakie dzisiaj nadchodzi nie masz jednorodności i spojni. Dzisiejsi posiadacze włościańskich powinności mają za sobą wszystkie prawa lat kilkudziesięciu, wielu z nich posiada w dobrej wierze takowe powinności, mimoto jednak duch czasu i miejscowe okoliczności narodu domagają się ich zrzeczenia się. Przeczuciem tego to ducha czasu kierowany zrzekał się ich już wybór narodu dwukrotnie wbrew mniej przyjaznym okolicznościom, dziś po dwukrotnem ogłoszeniu swych

życzeń przed światem, kiedy może jedyna przyjazna sposobność zdarza się wprowadzenia ich w życie i pogodzenia przeszłości naszej z przyszłością, mamyż się wahać, mamyż ociągać się aż nam wypadki nieprzewidziane i robotom tego rodzaju, mniej przyjazne w drogę zaskoczą? Skoro tedy możecie być jednomyślnymi, o bracia! znieście faktycznie powinności poddańcze jednocześnie w całym kraju, ile tylko być może najspieszniej. Przez zniesienie wszystkich powinności i wszędzie, wyrównają się straty pojedyńczych, klęska mniej będzie dotkliwa, a to co się wyda za najem robocizny znajdzie, się w cenie produktów. Choćby atoli nie nastąpiła na to zgoda powszechna, nie dajcie się odwodzić od czynu szlachetnego wy dusze zacniejsze, idźcie za tem uczuciem pięknem, jakiem duchy ojców w sercach się waszych odzywają: uwalniajcie pojedyńczo włościan swoich od służebności, przymnażając sobie braci, a synów ojczyznie. Nie dajcie się ułudzić fałszywem rozumowaniem jakoby w tem był rodzaj chluby, gdy się kto z uwolnieniem brata swego ociąga, a do tych co wam wskazywać będą niebezpieczeństwo w tym czynie ozwijcie się słowami niemieckiego wieszcza:

Przed niewolnikiem kruszącym kajdany,
Nie przed człowiekiem wolnym, drżyjcie pany!

O warunkach dzierżawnych, przez Juliana Daszkiewicza.

Myśl, która niezaprzeczenie w publiczności rolniczej ku wykształceniu dąży a pióro takowej od niejakiego czasu zaniechało, radbym powtórnie wywołać, oddając zdanie moje o tym przedmiocie pod osądzenie publiczności. Jednak przed wyjawieniem mej myśli mam sobie za obowiązek rzucić słów parę zachęcając do włączenia płodozmianu do warunków dzierżawnych, zalecanego przez szanownego autora E. J. w nrze 23 r. z. Wielkiej wagi jest płodozmian w rolnictwie, ale o wiele większej są umiejętności z których pierwszy wypływa, a te są u nas wyjątkowo. Nieznajomy autor w nrze 29 r. z. o płodozmianach wyrzekł słowa: „bo istotnie gospodarstwa, w których rolę podług zasad płodozmianu zasiewają, można w prowincyi naszej policzyć na palcach“ a gdy w Tygodniku dotąd sprzecznej myśli nie postrzegamy, śmiało można nieznajomemu autorowi słuszność przyznać. Co więc w kraju, zamieszkałym przez pięć przeszło milionów ludności, można policzyć na palcach, należy zapewne do wyjątków, a że szanowny autor E. J. w krytyce p. Leona Rzewuskiego sam dowodzi że wyjątki nie mogą być regułami, temi wyrazami sam swoje zdanie obala.

Zastanawiając się obszerniej nad tą myślą niech mi wolno będzie zrobić pytanie: kto ma owe płodozmiany zaprowadzać? Rozkazać jest najłatwiejszą, na czém u nas nigdy nie zbywało, lecz aby rozkaz mógł być wykonany, źródła do tego są często za małe.

Zwracając myśl naszą w tym celu ku posiadającemu jedną lub parę wiosek; jeżeli ten swoją majętność wydzierżawia, to zapewne robi z braku umiejętności lub pieniędzy, z niechęci do tego zatrudnienia lub dla innych przyczyn; w żadnym z powyższych wypadków, zdaje się, nie oznaczy płodozmianu: bo gdyby posiadał potrzebną wiadomość gospodarczą nawet w braku pieniędzy nie wypuszczałby w dzierżawę, a gdy nie ma chęci lub jest zajęty innemi obowiązkami, zkąd się tam weźmie umiejętność? W tych więc wypadkach płodozmiany wstępu nie mają. Ale zwracając się do możniejszych właścicieli, tam wprowadzenie płodozmianów jest poczęści możliwe: bowiem posiadacz licznych włości, poświęcając się naukom rolniczym, dla licznego zatrudnienia może wypuszczać w dzierżawę i natenczas oznaczyć płodozmian; lecz to w prawdzie należeć będzie do wyjątków bardzo rzadkich. Z resztą całą czynność zostawić należy znajdującym się rządcom w dobrach. Dzieląc tych: wyjątkowo liczyć można praktyczno-teoretycznych, dalej wyszłych do tego czynu ze zwykłych ekonomów, (ci zasłużą na miejsce w którym ich mieszczę, lecz nie pierwej aż po nabyciu wiadomości teoretycznej, bez której praktyczność nie może urządzać płodozmianów) jakoteż ludzi wyszłych do tej godności przez względy i naostatek tych, którzy postradawszy własny swój majątek poszli pomnażać obcy. — A że ani względy ani też gospodarstwo własne którego los zaniechać rozkazał, nie nauczą gospodarzyć, obie te klasy od powyższej czynności uwolnić wypada. Z tego, co się dotąd powiedziało, okazuje się, iż myśl zaprowadzenia płodozmianów (bardziej w warunkach dzierżawnych) na dziś nie jest jeszcze do tak obszernego wykonania zdolną; wprzódy powinniśmy się starać o rozszerzenie umiejętności rolniczej, a

dopiero za pośrednictwem tej, wprowadzona myśl powyższa, może stać się podstawą dobrego bytu krajowego.

Wracając się do właściwego przedmiotu niniejszego artykułu, śmiem powtórzyć słowa szanownego autora E. J. „*Idzie zatem o to, aby obaj dziedzic i dzierżawca coraz lepiej się mieli i aby do osiągnienia tego lepszego bytu prawa a pewna wybrana była droga.*“ Te wyrazy trafnie malują cel naszych rozpraw, aby dziedzic i dzierżawca coraz lepiej się mieli; lecz tu się wszystko rozbija o znalezienie tej pewnej a prawej drogi, to jest: rzetelnego podziału zysków, co jeżeli nastąpi, od razu u celu nas postawić może.

Poprzedni autorowie uważają dzierżawcę za urzędnika dziedzica, od którego wypada dzierżawcy żądać zabezpieczenia pobytu i wynadgrodzenia za poniesione trudy; stosowniej byłoby uważać te dwie osoby za posiadaczy kapitałów nie jednego kształtu i dlatego, widząc z jednej strony właściciela z jakichkolwiek przyczyn puszczającego swój majątek w dzierżawę drugiemu, w celu nie tylko odbierania zwykłych procentów od kapitału (wartości swego folwarku) ale w chęci pomnożenia tego majątku przez ulepszenie jakimbądź sposobem; z drugiej strony dzierżawcę w chęci pomnożenia swego majątku w majątku wydzierżawionym. Uważajmy te dwie osoby okiem kupieckiem, i tak: właściciel zbliża się do dzierżawcy z kapitałem umieszczonym na swoim folwarku, dzierżawca zaś przychodzi do właściciela raz z kapitałem gotowym, drugi raz z kapitałem umieszczonym w swojej pracy, a po trzeci raz z kapitałem zawartym w umiejętności. Właściciel tedy (przypuśćmy) wypuszcza swą majętność w dzierżawę na lat 6 za 1000 złr. rocznego czynszu, po wyjściu terminu dzierżawy, wystawia właściciel swój majątek na powtórne wydzierżawienie, gdzie dają mu 1500 złr. Jeżeli przypuścimy że owe 1000 złr. były procentem od 20.000 złr. kapitału (w wartości folwarku) przypuścić wypada, iż te 1500 złr. z drugiego wydzierżawienia (wyjąwszy wypadki nadzwyczajne które pomimo usilności dzierżawcy wartość podwyższają) są procentem od 30 000 złr.; więc dzierżawca pomnożył właścicielowi 10.000 złr. kapitału; byłożby to słusznością aby twórca tak znacznego kapitału miał się kontentować odstępnem kilkunastu procentów od procentów. Ten kapitał nie należy do żadnej z wymienionych osób wyłącznie: bo obie, jeżeli nie połowiczne to zawsze wspólne prawa doń mają: każdego bowiem jakaś część majątku w nim się zawiera.

Przedstawiając poniżej podział tych zysków, nie zamierzam wcale stanowić prawideł; moim celem jest podać myśl, a jeżeli ta za stosowną uznana będzie, natenczas przypuścić nawet nie można, aby ziomkowie, mając tyle zamiłowania w pracy około dobra wspólnego, nie chcieli i temu przedmiotowi chwil kilku poświęcić.

Przystępując do podziału zysków uważam, iż przy dalszem utrzymaniu się przy dzierżawie wypada opuszczać dzierżawcy rocznie jakąś część przewyżki intratnej, w razie odejścia zaś z dzierżawy udzielić mu część pomnożonego kapitału, ale jaką? To do rozwiązania. Dziedzic puszczając swój folwark w dzierżawę, oddaje ten kapitał na pewne procenta, które mu dzierżawca płacić obowiązuje się; dzierżawca odbierając folwark pod swe zagospodarowanie wyszukuje źródeł z którychby mógł dochody podnieść nad procenta, które winien dziedzicowi corocznie oddawać; ztąd więc wynika że dzierżawca, poświęcając swą pracę, przemysł i wkład kapitału na poprawienie gospodarstwa, bez którego poźniejszej korzyści spodziewać się nie można, musi grać w c h i b i ł t r a f i ł, od czego dziedzic dla pewnej płaty dzierżawcy jest uwolniony. Że ani wartość dogodności, która dzierżawcy ze strony dziedzica ku tworzeniu kapitału się nastręcza, ani wartość pracy i przemysłu dzierżawcy, liczbami wyrazić się nieda, uważam za stosowne ażeby dzierżawca, jeżeli na drugi przeciąg dzierżawy będzie przyjęty, płacił połowę przewyżki intratnej; w razie zaś gdyby właściciel nie życzył sobie tego dzierżawcy na dal zatrzymać, lub dzierżawca sam zostać, ma mu zapłacić odstępnego czwartą część pomnożonego majątku, to jest: 2,500 złr.

Jeszcze mi się wypada wytłumaczyć, dlaczego dzierżawca, kiedy mu jest przyznana czwarta część pomnożonego kapitału, ma płacić tylko połowę przewyżki? Na to pytanie odpowiadam w ten sposób: dzierżawca nie płacąc, czyli zatrzymując sobie $^2/_4$ przewyżki intratnej, $^1/_4$ zatrzymuje jako procent od przyznanego sobie kapitału, drugą czwartę w ilości 125 złr. rocznie, zatrzymuje niby niesłusznie, uważmy czy tak jest w istocie. Źle zagospodarowany majątek da się z początku podnieść wysoko, dalej poprawa tegoż się zmniejsza a naostatek gospodarstwo przychodzi do wysokiego stopnia udoskona-

lenia i natenczas źródła przemysłu dzierżawcy na tej drodze ustają. Ztąd wynika że im troskliwiejby dzierżawca starał się kapitał dóbr każdego sześciolecia podnosić, biorąc tylko procent od przyznanej czwartej części pomnożonego majątku, zniszczyłby początkowo duże odstępne i naostatek musiałby odchodzić bez żądania odstępnego, poprzestając jedynie na pobieraniu procentu od tegoż. Dla jaśniejszego wyłożenia tej myśli przedstawiam liczbami: kiedy dzierżawca po wytrzymaniu pierwszych sześciu lat pomnożył majątek o 10,000 złr., ma w tym kapitale 2,500 złr. za swą pracę i wkłady, przy następnem wydzierżawieniu dają za dzierżawę 1,700 złr., więc procent od 34,000 złr, a że przeszłą razą stał majątek w ilości 30,000, okazuje się tą razą pomnożonego kapitału 4,000 złr., z czego wypada dzierżawcy 1,000 złr., więc dzierżawca na wypadek ustąpienia stracił przez drugi przeciąg dzierżawy z pierwej pomnożonego kapitału 1,500 (nielicząc jego pracy i wkładów w drugiem sześcioleciu) które ma poczęści zastąpić czwarta część przewyżki intratnej w ilości 750 złr. (sześcioletnej). Gdy połowę przewyżki z pomnożonej intraty rocznej w ilości 250 złr., której dzierżawca nie płaci, przez 6 (lat) pomnożymy, okaże się 1,500 złr. do których, gdyby miały zastąpić czwartą część pomnożonego kapitału, braknie jeszcze 1000 złr.; lecz jeżeli zważymy stopniowe korzystanie (stosunkowo do podniesienia się gospodarstwa) w przeciągu lat dzierżawnych, w których dzierżawca sam korzysta, śmiało możemy, jeżeli nie wyżej to w równi z 1.000 złr. liczyć.

Na ten sposób przyjdzie między temi dwoma osobami moment, gdzie dzierżawca dla niemożności podwyższenia kapitału folwarcznego nie będzie mógł żądać odstępnego, mając zapewnienie (pomijając wytkniętą długoletność) nieskończonej dzierżawy z opuszczeniem połowy przewyżki intratnej; w razie zaś jakichś nieporozumień z właścicielem, ma czwartą część przez siebie pomnożonego majątku. Z drugiej strony dziedzic ma rękojmię przeciw zniweczeniu swego majątku i może być pewnym stopniowego z czasem aż do możliwego szczytu podwyższenia intraty. Ze złączenia zaś dwóch osób temi warunkami wypłynie bezwątpienia tak gorąco żądana długoletność dzierżaw.

Mając na uwadze najgłówniejszy punkt do układania warunków dzierżawnych, to jest: ażeby między właścicielem a dzierżawcą prawy podział zysku a przez to, usilna praca na prawej i moralnej drodze około dobra wspólnego nastąpiła, opuszczam inne punkta, które przy rzetelnym podziale zysków zniknąć będą musiały.

Skutki z użycia piwa.

Ustęp z dzieła: *Piwowarstwo w całej obszerności praktycznie wyłożone, przez* T. J. Koncewicza.

Że piwo dobrze zrobione i niewłaściwych niezawierające ingredyencyi, bynajmniej zdrowiu nie szkodzi, mamy dowód na krajach, w których napój takowy w większej nierównie, niż u nas, konsumuje się ilości — i owszem wpływa ono bardzo dobroczynnie na moralność i dobry byt mniej zamożnej i najliczniejszej klasy mieszkańców: bo ruguje nawyknienie do gorących napojów, których nieumiarkowane użycie, najzgubniejsze pociąga za sobą skutki.

Piwo inny jeszcze nader ważny wpływ wywiera, to jest: zapobiega tworzeniu się kamieni urynowych, jakoż zebrane w tej mierze w różnych krajach dostrzeżenia dowodzą, iż choroba ta, której ulegają osoby używające wina, nieznaną jest niemal w krajach, gdzie piwo jest napojem pospolitym; co się łatwo daje poznać zważywszy, iż kwas węglowy, którym napój ten jest nasycony, ma własność rozpuszczania soli wapiennych. Na tej także zasadzie można wytłumaczyć, dlaczego kobietom karmiącym dzieci, tak obficie przybywa mleko po użyciu piwa: albowiem kwas węglowy, rozpuszcza fosforan wapna z ziarn słodowych wydzielony, jako też w chlebie zawarty, a ten właśnie ważną część składową mleka stanowi. I własności żywienia nie można zaprzeczyć piwu, chociaż w niem bardzo mała znajduje się mamateryi azotowych ilość: napój bowiem ten składa się z cukru, gumy i alkoholu, które dostawszy się do krwi, palą się, to jest utrzymują oddychanie, w skutku którego tworzy się ciepło, dla utrzymania życia potrzebne; w braku ich materye azotowe, jako to fibryn, kazein, białko, zamiast asymilowania się w krew, w części do oddychania byłyby spotrzebowane. Sprawdza się to rzeczywiście na osobach, które wiele piwa używają: chociaż one bowiem widocznie mniej biorą zwykłych pokarmów, jednakże w dobrej utrzymują się tuszy: gdyż właśnie napój ten, dostarczając materyi dla procesu oddychania, asymilowaniu istot azotowych w krew i muszkuły — jako też nagromadzeniu się tłuszczu, sprzyja.

Że piwo rzeczywiście proces oddychania utrzymuje i ożywia, za dowód przytoczyć można tę okoliczność, iż w osadach okrętowych, wtenczas zwykle szkorbut panuje, gdy ludzie w braku chleba i innych mącznych pokarmów, samemi rybami żywić się są zmuszeni. — Taki właśnie wypadek trafił się w wojsku angielskiem na zachodnich brzegach Afryki, i za użyciem piwa chorobę takową, która straszliwie szerzyć się zaczęła, uśmierzyć zdołano.

Robione świeżo we Francyi doświadczenia na krwi szkorbutem dotkniętych, przekonały, iż białko znajdowało się w niej w pewnym stopniu rozrzedzenia, rozkład ten częściowy materyi azototowej, spowodowany był przez niedostatek cukru, który tworząc się z pokarmów mącznych, do krwi się dostaje i materyę azotową, na tęn poniekąd sposób, jak w brzeczce piwnej, od gnicia zabezpiecza.

Pod wszelkiemi przeto względami piwo nieocenionej jest wartości, osobliwie dla mniej zamożne klasy mieszkańców: gdyż dostarczając materyi dla procesu oddychania, tej najważniejszej funkcyi, bez

której ani na chwilę życie utrzymanem być nie może — wszystek azot, w pokarmach brany, na zastąpienie ubytku krwi i muszkułów obrócić dozwala.— Co do alkoholu: ponieważ najmocniejsze piwo angielskie, zawiera go tylko 12%, a zatem kwarta tyle go jedynie obejmuje, ile kwaterka szumówki — w piwie zaś marcowem, zaledwie w całym garncu takaż ilość znajduje się alkoholu; przeto nie ma najmniejszej obawy, aby użycie napoju tego, szkodliwe dla zdrowia sprowadzić mogło skutki, zwłaszcza, że alkohol tak znaczną masą cukru i gumy jest roztworzony — i owszem w tym stanie rzeczy, korzystne on, bez żadnej wątpliwości, na organizm, działanie wywiera.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Ze Lwowa. Od d. 30 marca do 5 kwietnia ceny produktów w przecięciu były następujące: za korzec pszenicy od 4 złr. 48 kr. do 5 złr. 24 kr., żyta od 3 złr 24 kr. do 3 złr. 48 kr., jęczmienia od 2 złr. 48 kr. do 3 złr. — kr., owsa od 1 złr. 42 kr. do 2 złr. — kr.; hreczki 3 złr. 12 kr. do 3 złr. 24 kr. Korzec kartofli od 2 złr. — kr. do 2 złr. 42 kr. Cetnar siana od 44 kr. do 52 kr., słomy od 24 do 32 kr. Para skór wołowych 13 złr. do 14 złr. Cetnar łoju topionego 23 złr do 25 złr. Garniec okowity na 30° bez opłaty w hurtowej sprzedaży 48 do 50 kr., w drobnej zaś od 50 kr. do 52 kr. m. k.

Na targ poniedziałkowy dnia 3 t. m przypędzono 185 sztuk wołów; z tych sprzedano jedną partyę z 30 sztuk składającą się po 132 złr. 30 kr. w. w., z których sztuka ważyła 13¼ kamienia mięsa a 1¼ kamienia łoju. Drugą partyę z 13 sztuk składającą się, z których sztuka ważyła 11 kam. mięsa a 1 kamień łoju, sprzedano po 115 złr. w. w.

KRONIKA LITERACKA.

Rozprawy c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego. Tom czwarty. We Lwowie. 1848. w 8ce. str. 188.

Tom ten obejmuje następujące przedmioty: I. Mikołaja Franciszka Passakasa z Bratyszowa: Uwagi nad handlem i chowem bydła. *a)* O handlu bydłem zagranicznem i wpływie onego na chów bydła w Galicyi. *b)* O bydle rogatem w ogólności i o krajowym onegoż zawodzie. *c)* Niektóre szczegółowe postrzeżenia nad hodowlą bydła rogatego. II. Wniosek p. Adama Siewerta, względem lepszego niż dotąd użytkowania z lasów krajowych, Rozpoznany przez Jana Jaruntowskiego członka towarzystwa. III. Opisanie dóbr Potylicza z przyległościami: Dziewięcierz, Sroczałoża, kolonia Eisingen, Prusie i Wójtowszczyzna, w obwodzie żółkiewskim położonych. Z mapą. Przez Juliana Alexandra Kamińskiego. IV. Doniesienie Edwarda Zakliki właściciela dóbr Hawłowic górnych i t. d. o będącem w jego okolicy czteropolowem gospodarstwie. V. Maxymiliana Oborskiego, uwagi nad uprawą turnipsu angielskiego. Artykuł trzeci. VI. O przyczynach nędzy rolników w Anglii i o środkach jej zaradzenia. Z *Revue britannique.* VII Wiadomość o znakomitszych szkołach gospodarczych w Europie przez Ludwika Skrzyńskiego *a)* w Hohenhejmie w królestwie wirtemberskim, *b)* w Geisberg w W. X. Nassauskiem, *c)* w Grignon we Francyi. *d)* w Templemoyle w Irlandyi. VIII. O zaprowadzeniu szkół folwarcznych we wszystkich departamentach Francyi. Wyciąg z dziennika *la Presse.* Przekład Ludwika Skrzyńskiego. IX. Zarys projektu do zakładu gospodarskiego; przez L. Skrzyńskiego. X. Pytania służące do ułożenia rocznych raportów gospodarskich. XI. Wiadomości statystyczne. XII. O uprawie buraków; przez Jana Chwaliboga. XIII. Stan Towarzystwa po szóstem walnem zgromadzeniu na dniu 31 stycznia. r. b.

O języku polskim. *)

Język polski należy do najstarożytniejszych języków. Początkiem jego, podobnie jak dzieje narodu polskiego, gubią się w pomroce wieków. Uczeni wywodzą jego pochodzenie z Azyi i naznaczają mu nawet w Europie epokę bardzo starożytną, dawniejszą od Rzymian i Greków. Języki: francuzki, włoski, hiszpański, portugalski, angielski, niemiecki, szwedzki, duński, holenderski, utworzyły się były w późniejszych i dokładnie znanych wiekach.

Mając bliskie podobieństwo do innych języków słowiańskich, zajmuje pomiędzy niemi pierwsze miejsce tak co do wykształcenia jak pod względem bogactwa literatury. Przyznają mu to pierwszeństwo sami uczeni zagraniczni.

Podzielić go można na xiążkowy i niexiążkowy. Sam ten podział oznacza ich różnicę.

Pierwszy jest językiem xiążek, pism i oświeceńszej części mieszkańców Polski. Jest to język właściwie gramatyczny. Drugi jest tylko w ustach ludu wiejskiego. Pierwszy od drugiego tem się tylko różni, że ma głoski złożone: *cz*, *sz*, *szcz*, *rz*, *rż*. *dż*, tam gdzie drugi zna tylko głoski: *c*, *s*, *sc*, *z*, *rz*, *dz*; różnica tak mała że jej nie można uważać za stanowiącą podział dyalektowy, w czem język polski także odznacza się korzystnie od języków nowożytnych, które mają dyalekty tak odmienne od języka gramatycznego, że ich oddzielnie uczyć się trzeba chcąc je rozumieć. Można mówić dobrze po niemiecku, a nie rozumieć języka wieśniaków rozmaitych prowincyi niemieckich, ba nawet Wiedeńczyka i Berlinczyka. O dwadzieścia kilka mil w około Paryża zaczynają się dyalekty liczne, które nie są zrozumiałe dla mówiącego tylko xiążkowym językiem francuzkim. Przy końcu zeszłego wieku liczono we Francyi na 25 milionów ludności, 3 miliony osób mówią-

*) Grammatyka języka polskiego podług nowego układu przez Xawerego Bronikowskiego. Paryż, w drukarki L. Martinet. 1848. w 12. str. 193—197.

cych po francuzku. Dwadzieścia dwa miliony mówiły rozmaitemi dyalektami, zwanemi *patois*. Zobaczymy zaraz, że językiem **jednym** i przez ludzi gramatycznie mówiących zrozumiałym, mówi najmniej 9 milionów wiejskiej ludności polskiej.

Przykład modlitwy pańskiej w języku gramatycznym i niegramatycznym, pokaże jak nieznaczna jest ich różnica:

„Ojcze nasz któryś jest w niebie, święć się imię twoje, przyjdź królestwo twoje, bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dziś i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw odezłego. Amen.“	*„Ojce nas któryś jest w niebie, święć się imię twoje, pzyjdź królestwo twoje, bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba nasego powsedniego daj nam dziś i odpuść nam nase winy jako i my odpuscamy nasym winowajcom i nie wódź nas na pokusenie ale nas zbaw odezłego. Amen.“*

Całą literaturę polską, pisaną w języku gramatycznym, najwznioślejsze poezye, najgórniejsze wzory wymowy, możnaby zamienić, że tak powiem, w okamgnieniu na literaturę pisaną językiem nieczytającego ludu. Jest to wielki środek cywilizacyjny którego pozbawione są języki posiadające dyalekty różne od języka gramatycznego.

Językiem gramatycznym, czyli xiążkowym mówią oświeceńsi mieszkańcy od ostatnich krańców Białorusi i Ukrainy kijowskiej do granic brandeburskich i do Kurlandyi, to jest na całej przestrzeni Polski przedrozbiorowej. Język Białorusinów Smoleńskich, Małorusinów i Kozaków zandieprowych kształcił się przez długi czas na wzór naszego języka i przyswoil sobie wiele wyrazów polskich. W 15 i 16 wieku język polski wpływał przemożnie na język moskiewski i sami uczeni Rosyanie nazywają tę epokę literatury moskiewskiej, epoką polską. Teraz język nasz opiera się wpływowi niszczącemu, a nawet zawziętym usiłowaniom trzech rządów, które się Polską podzieliły i nic nie dowodzi tyle życia Polski jak, że ten organ jego opiera się skutecznie.

Językiem niegramatycznym mówi lud wiejski w dzisiejszem królestwie, w W. X. Poznańskiem, w sześciu obwodach Galicyjskich, w górnym Szląsku austryackim i pruskim, w części prowincyi Prusami wschodniemi zwanej, nakoniec w licznych osadach Mazurów w prowincyach ruskich, które składały dawną Rzeczpospolitę polską. We wszystkich tych częściach Polski mówi językiem polskim niexiążkowym 9 milionów ludności. Doliczając najmniej 3 miliony oświeceńszych mieszkańców, mówiących na całej przestrzeni Polski, xiążkowym językiem, ogólna ludność mówiąca polskim językiem wyniesie 12 milionów. Część ludności dawnej Litwy mówi językiem litewskim i żmudzkim, które nie mają nic spólnego z językami słowiańskiemi, reszta językiem ruskim trzymającym środek między językiem polskim a rosyjskim.

W języku niegramatycznym rozmaitych prowincyi zachodzi mała różnica, co do akcentu czyli stosowania głosu do wymawiania. Ta różnica nie dzieli jednak jedności językowej i nie stoi na przeszkodzie wzajemnemu rozumieniu się ludzi rozmaitych prowincyi. Przedłużają ostatnią głoskę Krakowiacy, Mazury, Kujawiacy, Wielkopolanie i Szlązacy.

Wielkopolanie wymawiają także ścieśnione *a* prawie jak *o*; np. *miołem*, *pon*.

Oprócz tego wcisnęło się do języka Szlązaków i Kaszubów w Prusiech wiele wyrazów i sposobów mówienia niemieckich. Szląsk od Kazimierza W. prawie w całości pod wpływem i panowaniem Niemców, poniosł ogromne językowe straty; szlachta polska tej prowincyi i miasta za przykładem niepomnych swej ojczyzny xiążąt z rodu Piastów, zniemczały, a osady niemieckiego ludu wiejskiego przy pomocy rządów wyrugowały po większej części mieszkańców polskich ze spokojnych ich zagród. Pozostała ludność polska w Szląsku, podobnie jak w Prusiech, otoczona zewsząd ludnością niemiecką i napierana przez systematyczne posuwanie języka niemieckiego, zmniejsza się codziennie przeistaczana w obcorodową ludność.

Jeszcze okropniejszy los spotkał Pomorze. W tej dawnej także polskiej prowincyi, język polski zupełnie wygasł. Jak zniemczenie Szląska, tak wynarodowienie Pomorza było skutkiem podziału Polski przez Bolesława Krzywoustego, xiążęta Pomorscy, także z rodu Piastów i Pomorscy Polacy osobistemi zawiściami powodowani, szukali pomocy u Niemców przeciw spólnej ojczyznie i bóg ich za to ukarał zgaszeniem dynastyi i odebraniem mieszkańcom mowy ojczystej.

Odmienny jest także akcent polski na Litwie i Podlasiu, gdzie w mówieniu głos nieustannie podnosi się i zgina. Dla tego akcent ten nazywa się **śpiewającym**.

Najwięcej zbliża się do języka gramatycznego, to jest przyjmuje głoski zaostrzone język ludu zamieszkałego w Lubelskiem, w Sandomierskiem, w Rzeszówskiem i Przemyskiem.

Od języka właściwego odróżniać trzeba tak zwane prowincyalizmy, to jest wyrazy polskie znane tylko i używane w pewnych prowincyach dla tego najczęściej, że przedmioty które wyrażają, nie znajdują się powszechnie, albo znajdują się odmienne. Prowincyalizmy nie powinny być używane w języku xiążkowym bez stosownego objaśnienia: bo nie są zrozumiałe dla wszystkich czytających.

Język polski ma 80,000 wyrazów a z wyrazami technicznemi do 100,000.

Odpowiedzialny redaktor *Stanisław Przyłęcki*.

Nakład i druk Piotra Pillera.